

Rewizja

Kazimierz Dunikowski „Szaruga”

Motto:

Odwaga to jest umiejętność pokonania strachu.

To nie jest bohatera opowieść. Ale trzeba wszystkim uświadamiać, a niektórym nawet przypominać, że konspiracji towarzyszył także STRACH, a czasem nawet WIELKI STRACH.

Walkę z najeźdźcą hitlerowskim zacząłem już we wrześniu 1939 r., jako harcerz.

Od 1 do 4 września, z gimnazjalną drużyną harcerzy, pilnowaliśmy uzbrojeni wiaduktu obok cementarza w Wieliczce. 4 września nastąpiło bombardowanie miasta, w czasie którego obok stacji PKP został śmiertelnie ranny mój brat Romuald, dowódca drużyny. Umierając na moich rękach, wyszeptał: *Kazek, czemu muszę umierać? Pomścij mnie!* To była moja dodatkowa motywacja wstąpienia do konspiracji.

W styczniu 1940 r. phm. Julian Wojtaszek „Zyndram” zwerbował mnie do organizacji Związek Walki Zbrojnej (ZWZ). W jego mieszkaniu złożyłem przysięgę, obierając sobie pseudonim „Szaruga”.

W początkowym okresie przeszedłem podstawowe przeszkolenie konspiracyjne i zostałem kolporterem prasy podziemnej („Biuletyn Informacyjny”), a ponieważ mieszkalem w Wieliczce, przy strategicznie ważnej trasie Kraków – Tarnów, miałem również za zadanie obserwowanie transportów wojsk niemieckich. Był to okres (1940/41) przygotowywania się Niemców do agresji na Związek Sowiecki, zajęcia więc było bardzo dużo. Notowałem ilości i rodzaj jednostek wojskowych (samochody osobowe, ciężarowe, motocykle, sprzęt ciężki), godziny przejazdu i inne informacje, podając jednocześnie charakterystyczne dla każdej dywizji oznaczenia i symbole. Meldunki przekazywałem mojemu bezpośredniemu dowódcy „Zyndramowi”.

W latach 1941-43 dojeżdżałem do Krakowa do średniej szkoły górniczej, którą Niemcy pozwolili otworzyć w budynku

na Krzemionkach (zwanym „Getlówką”, bowiem dyrektorem był znany profesor Akademii Górniczej, Walery Goetel). Niemcom potrzebni byli górnicy, w związku z czym taka szkoła była przez nich tolerowana, mimo że wszystkie uczelnie były zamknięte. Fakt uzasadnionych wędrowek z Wieliczki do Krakowa wykorzystano w konspiracji i byłem łącznikiem między moimi dowódcami, a zastępcą dowódcy oddziału Kedywu Mieczysławem Cieślikiem ps. „Koral”. Często przewoziłem przesyłki, nie znając ich zawartości i doręczałem je do punktów kontaktowych, np. do antykwariatu przy ul. Szpitalnej, zakładu pogrzebowego, znajdującego się przy ul. Dietla, naprzeciwko Hali Targowej. Ta robota konspiracyjna często stwarzała emocjonujące sytuacje, bowiem ulice patrolowane były przez tzw. streify, tj. patrole policji niemieckiej, granatowej i policji wojskowej (Feldpolizei). Trzeba się było przemykać, nie wzbudzając zainteresowania tych „stróżów prawa” co niejednokrotnie wymagało dużego opanowania.

W roku 1943 ukończyłem kurs podchorążych i zostałem członkiem Oddziału Dywersyjnego o kryptonimie „Potok”, dowódcą którego był Stanisław Tatar, ps. „Florian”, a Oddział stanowił jednostkę bojową wielickiego batalionu „Mrówka”.

Groźna wizyta

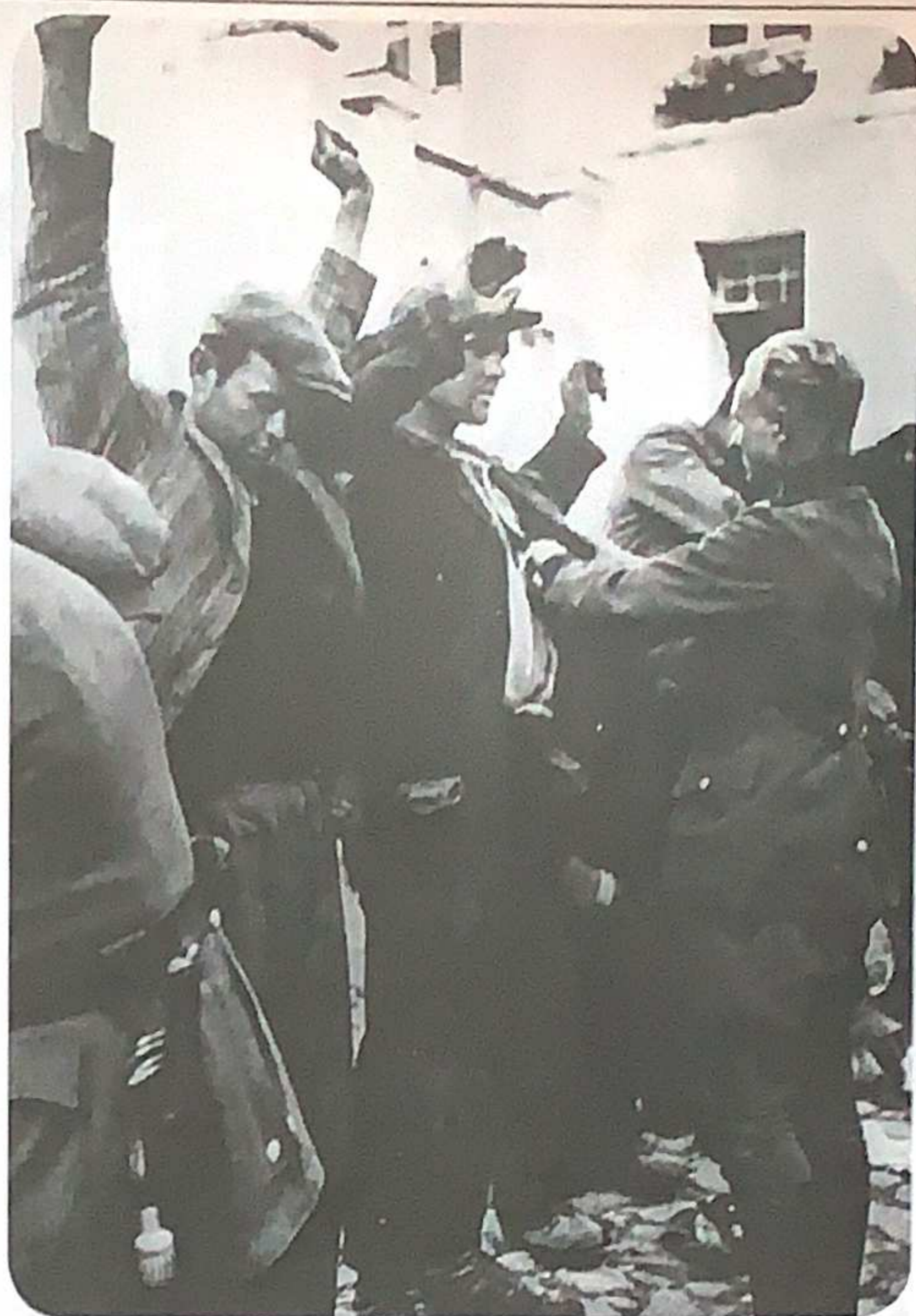
Po tym dość długim wprowadzeniu chcę opisać krótkie zdarzenie, które utkwilo mi szczególnie głęboko w pamięci i po którym dotychczas, mimo dłuższego okresu czasu, we wspomnieniach powraca strach i przerażenie.

Pamięć i tożsamość

W maju 1944 r., gdy wróciłem z pracy, przekazano mi rozkaz, że w nocy idziemy na akcję. Wyciągnąłem ze skrytki duże, blaszane pudełko, w którym miałem pistolet, kilka gazetek i instrukcję służby wewnętrznej. W pośpiechu położyłem to pudełko na wydzielonym w holu pomieszczeniu łazienkowym, wykonanym w formie kabiny. Pudełko było widoczne po otwarciu drzwi z przedpokoju. Karabin miałem umieszczony pod kanapką, od spodu i umocowany na uchwytych. Karabinem tym uczyłem musztry moją „piątkę”: brata Ryszarda, Adama Klicha, Stanisława Batkę, Jerzego Tatarę i Dziunia Baburka.

Po zjedzeniu obiadu położyłem się na kanapie, aby trochę wypocząć przed akcją. Nagle słyszę łomot do drzwi. Poszedłem otworzyć i... zdrętwiałem. W drzwiach stało dwóch uzbrojonych SS-manów i jeden cywil w skórzanym płaszczu. Kazali mamie i mnie stanąć pod ścianą z rękami do góry i przystąpili do rewizji. Wyrzucili materace z łóżek, bieliznę i ubrania z szaf, a nawet popiół z popielnika i węgiel z kosza. Następnie podeszli do kredensu, w którym po bokach były dwie szafki. Jedną miałem zamkniętą na klucz, bo trzymałem tam listy, zdjęcia i inne drobiazgi. W górnej wnęce tej szafki trzymałem maskę na twarz, zrobioną z apaszki i dwa naboje kalibru 9 mm, związane cienką czerwoną wstążeczką z napisem „KP1943”, które otrzymałem na pamiątkę po zakończeniu Kursu Podchorążych. Przejrzeli listy i zdjęcia; nie znaleźli maski i nabojów.

Cały czas stałem osłupiały i tylko powtarzałem sobie – opanuj się! W głowie kłębiły mi się różne myśli. Pierwsza głupia – uciekać! Teoretycznie było to możliwe. Z drugiego piętra po rynnie i balkonach. Ale w drzwiach stał uzbrojony Niemiec. Druga myśl, to gdyby mi się nawet udało uciec, to przecież w mieszkaniu zostałaby moja matka, a lada chwila mógł wrócić z Krakowa ojciec z bratem. Co by się z nimi stało, nie trudno się domyślić...



fot. archiwum

Łapanka w Warszawie, 1941 r.

Przez ten czas stale miałem w oczach karabin i pistolet, które jak gdyby promieniowały światłem i wręcz „parzyły” mnie psychicznie. Przecież to było to, czego Niemcy szukali. W wyobraźni widziałem się już na Montelupich, na ul. Pomorskiej (siedziba Gestapo), w Oświęcimiu, a może gdzieś pod murem? Przypomnę, że wtedy za posiadanie broni groziła kara śmierci.

Po zrewidowaniu pokoi otworzyli drzwi do holu i... wtedy dodatkowo ogarnęło mnie przerażenie. Na kabinie ustępowej leżało przecież pudełko z pistoletem. Zauważą czy nie? Na szczęście nie znaleźli. I jak tu nie wierzyć w cuda!!

Gdy wyszli, kierowany uczuciem ulgi, ale i niepewności włożyłem pistolet za pas i czekałem, co będzie dalej. Nie wrócili! Matka powiedziała mi po wyjściu Niemców, że byłem trupio blady. Wieczorem poszedłem na akcję.

„Okruchy wspomnień z lat walki i martyrologii AK”,
rok 10, nr. 40. Kraków 2001.